

też, że sam wchodzi do owczarni przez bramę. W tym ujęciu ukazuje Siebie jako Pasterza, który w każdej chwili może dotrzeć do swoich owiec, czyli do każdego z nas. „Powtórnie więc powiedział do nich Jezus: Zaprawdę, zaprawdę, powiadam wam: Ja jestem bramą owiec. Wszyscy, którzy przyszli przede Mną, są złodziejami i rozbójnikami, a nie posłuchały ich owce”. Nie można wejść do pomieszczenia bez drzwi, bez bramy – do pomieszczenia zamurowanego. A takim jakby „zamurowanym” dla nas miejscem stało się Niebo z powodu grzechu pierwszych rodziców i naszych grzechów. Mówiąc, że jest bramą, Jezus chce powiedzieć, że dzięki Niemu możemy dostać się tam, gdzie to wcześniej nie było możliwe: do domu Ojca. Dzięki Jezusowi, bramie, otwarło się przed nami zbawienie. „Ja jestem bramą. Jeżeli ktoś wejdzie przeze Mnie, będzie zbawiony...” (J 10,7). Nie ma innej bramy do Nieba dla człowieka niż Chrystus. „Złodziej przychodzi tylko po to, aby kraść, zabijać i niszczyć. Ja przyszedłem po to, aby (owce) miały życie i miały je w obfitości” (J 10,10). W przeciwieństwie do złodziei, Jezus nie przychodzi, aby zabierać i niszczyć, lecz po to, żeby dawać. Niektórym wydaje się, że tak nie jest. Można się zetknąć z opiniami, że ewangeliczne zasady życia odbierają swobodę i pełnię wolności, gdyż narzucają określony sposób życia. W pewnym sensie to prawda. Faktycznie, Ewangelia, podobnie jak Boże przykazania, ogranicza „wolność”, ale – można by powiedzieć – „wolność” egoisty, „wolność” złodzieja, „wolność” zabójcy i terrorysty, „wolność” niszczycieli małżeństw i rodzin, „wolność” niszczycieli prawa naturalnego, „wolność” wrogów dzieci żyjących i nienarodzonych, „wolność” kłamców i oszczerców, „wolność” bałwochwalców, którzy lekceważą Boga prawdziwego. Takie rodzaje „wolności” prawo Boże chce ograniczyć, aby człowiek się nie potępił. W zamian jednak Jezus daje wolność, której nie ma u ludzi skoncentrowanych na sobie i wrogo nastawionych do innych: wolność w obdarowywaniu i uszczęśliwianiu innych, wolność w miłowaniu Boga i ludzi. Istoty potępione są wolne, ale korzystają ze swojej wolności tylko po to, by wiecznie nienawidzić, życzyć innym zła i krzywdzić, na ile tylko potrafią. I przez to są nieszczęśliwe. Podobnie postępują na Ziemi ci, którzy chcą się potępić na wieki. Zbawieni też są wolni, ale wykorzystują swoją wolność, aby innych obdarowywać i uszczęśliwiać. Dlatego też sami są szczęśliwi. Taki sposób wykorzystania swojej wolności dobrowolnie wybierają ci, którzy chcą osiągnąć zbawienie. Wybierają Jezusa i Jego sposób życia. Posługując się swoją wolnością wybierają dobrowolnie Tego, który powiedział: „Ja jestem bramą. Jeżeli ktoś wejdzie przeze Mnie, będzie zbawiony”.



(Autor komentarza: ks. Michał Kaszowski)

To nie Polacy wpadli na pomysł, aby obwołać Najświętszą Maryję Pannę Królową Polski. To sama Maryja osobiście poprosiła, żeby Ją tak nazywać. Stało się to w Neapolu we Włoszech, w 1608 roku. Takie przesłanie otrzymał w czasie objawienia Włoch Giulio Mancinelli, jezuita, który żył na przełomie XVI i XVII wieku. Odznaczał się on niezwykłą świętością życia, wielką czcią do Najświętszego Sakramentu i Matki Bożej, troską o dusze w czyśćcu cierpiące oraz nabożeństwem do świętych naszych rodaków – Stanisława Kostki i biskupa Stanisława. W swoich modlitwach prosił Niepokalaną, by mu objawiła, jaki jeszcze tytuł chciałaby mieć w Litanii loretańskiej. Prawdopodobnie miało to miejsce w klasztorze jezuitów Gesu Nuovo. W wigilię Wniebowzięcia 14 sierpnia 1608 roku, zatopiony w modlitwie Giulio zobaczył Matkę Bożą. Widział też klęczącego u stóp Maryi współbrata z nowicjatu św. Stanisława Kostkę, a przypadała wtedy jego czterdziesta rocznica śmierci. Na ten widok o. Mancinelli zawołał: „Królowo Wniebowzięta, módl się za nami”, na co Matka Boża odpowiedziała: „Dlaczego nie nazywasz mnie Królową Polski? Ja to Królestwo bardzo umiłowałam i wielkie rzeczy dla niego zamierzam, ponieważ osobliwą miłością do Mnie płoną jego synowie”. Po tych słowach o. Giulio zakrzyknął: „Królowo Polski Wniebowzięta, módl się za Polskę!” Wówczas Maryja miłosiernie spojrzała na klęczącego przed Nią Stanisława Kostkę, potem na o. Mancinellogo i powiedziała: „Jemu tę łaskę dzisiejszą zawdzięczasz, mój Giulio”. Radość niezwykła napełniła serce zakonnika po tym widzeniu. Od tej chwili modlił się: „Królowo Polski, módl się za nami” i wielokrotnie powtarzał: „Matka Boża wielkie rzeczy dla Polaków zamierza”. O. Mancinelli o swoim widzeniu powiedział przełożonym zakonu oraz polskim jezuitom. Pytał też współbraci, gdzie jest to królestwo, którego Matka Boża zechciała być Królową. Władze kościelne powołały komisję do zbadania objawienia. Po roku wydała ona orzeczenie – objawienie jest prawdziwe. Wówczas o. Giulio – mimo swoich 72 lat – rozpoczął pieszą pielgrzymkę do kraju, o którym mówiła Maryja. 8 maja 1610r. przybył do Krakowa, witany przez króla Zygmunta III Wazę, biskupów i przedstawicieli wszystkich stanów. W ich asyście przekroczył próg Katedry Wawelskiej, by tam odprawić Mszę świętą. Wtedy objawienie powtórzyło się. Maryja stanęła przed nim w wielkim majestacie i po raz kolejny powiedziała: **„Ja jestem Królową Polski. Jestem Matką tego narodu, który jest Mi bardzo drogi, wstawiaj się więc do Mnie za nim, o pomyślność tej Ziemi błagaj nieustannie, a Ja ci będę zawsze, tak jak teraz, miłosierną”**. Słowa Mancinellogo wywołały w Polsce potężny odzew. W kościele w wielkopolskim Rokitnie zawisł obraz Matki Bożej z polskim orłem na piersi.



KRÓLOWO POLSKI MÓDL SIĘ ZA NAMI